Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Rok IV. Wrzesień 1928. Nr. 7.

PEDAGOGJUM

Miesięcznik poświęcony sprawom seminarjów nauczycielskich, preparand oraz kształcenia nauczycieli
Organ Zarządu Gł. Sekcji Seminarjów Nauczycielskich T.N.S.W.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Straszewskiego 22 II p.
Konto P. K. O. Kraków Nr. 406.610.

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

KRAKÓW
DRUKARNIA GRONUSIA I ORŁOWSKIEGO — KRAKÓW, UL. STOLARSKA L. 6.

ZARZĄD GŁÓWNY
SEKCJI SEMINARJALNEJ
T. N. S. W.

zawiadamia, że od roku 1927 dostają „Pedagogjum“ bezpłatnie nauczyciele seminarjów i preparand, będący członkami kół T. N. S. W. oraz prosi:

1) o dopilnowanie w Kołach T. N. S. W. rejestracji nauczycieli seminarjów, oraz utworzenia sekcyj miejscowych na podstawie nowego statutu T. N. S. W.

2) o informacje w sprawie zmiany adresów nauczycieli seminarjów, będących członkami Kół T. N. S. W.

3) o spowodowanie, by w każdem seminarjum zaprenumerowano przynajmniej jeden egzemplarz bibljoteczny „Pedagogjum“.

4) o nadsyłanie korespondencyj, sprawozdań z posiedzeń sekcyj celem wydrukowania w organie Sekcji Seminarjalnej oraz zapytań w sprawach zawodowych i artykułów do działu „Na mownicy“ i „Echa“.

Adresować: Kraków, ul. Straszewskiego L. 22/II.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IV. Wrzesień 1928. Nr. 7.

PEDAGOGJUM

Miesięcznik poświęcony sprawom seminarjów nauczycielskich, preparand oraz kształcenia nauczycieli.
Organ Zarządu Głównego Sekcji Seminarjów Naucz. T. N. S. W.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Straszewskiego 22 II p.
Konto P. K. O. Kraków Nr. 406 610.

Nowe drogi kształcenia nauczycieli.

Ostatnie tygodnie przyniosły w zakresie kształcenia nauczycieli cały szereg nowych zarządzeń.

Zarządzeniem P. Ministra Dobruckiego z dn. 18 czerwca br. został opublikowany nowy statut Państwowych Kursów Nauczycielskich, zarządzeniem tegoż Ministra z dnia 19 czerwca br. wydano statut „Państwowych Pedagogjów" a zarządzeniem P. Ministra Świtalskiego z 1 lipca 1928 wydano nowy Statut i Regulamin Państwowych Wyższych Kursów Nauczycielskich. Zarządzenia te łącznie z rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 6 marca br. o kwalifikacjach zawodowych nauczycieli szkół powszechnych regulują ostatecznie sprawę kształcenia tychże nauczycieli na pewien czas.

Nowy statut „Państw. Kursów Nauczycielskich" niewiele różni się od statutu wydanego w r. 1920 (za czasów Ministerstwa T. Łopuszańskiego) i nosi te same cechy czegoś prowizorycznego czy tymczasowego. Nowością jest możność organizowania kursów w innym języku niż polski (§ 15) — toteż należy się spodziewać powstania w najbliższym czasie P. K. N. z j. wykładowym ruskim, niemieckim, żydowskim, litewskim.

Charakterystyczne jest nałożenie obowiązku (w statucie) na uczniów P. K. N., **by regularnie (!) uczęszczali** na zajęcia szkolne (widocznie do umieszczenia takiego nakazu zmusiło władze smutne doświadczenie z kursistami) oraz zakaz równoczesnego uczęszczania do innych uczelni (o ile na to nie zezwoli kuratorjum danego okręgu). Widocznie i pod tym względem dały kursy smutne rezultaty, coby potwierdzało tylko nasze niejednokrotne stwierdzenia, że P. K. N. dla znacznej większości słuchaczy są tylko pomostem do przejścia do innej służby niż nauczycielska lub podstawą dla uzyskania możności otrzymania posady nauczycielskiej w mieście uniwersyteckiem celem dokończenia studjów i wycofania się potem z zawodu nauczycielskiego.

Niemile uderza ustęp w § 18 sankcjonujący otrzymanie dyplomu nauczycielskiego bez noty z nauki śpiewu — ze względu na brak słuchu. Następstwem tego może być wytworzenie się pewnej kategorji nauczycieli, którzy wcale nie będą pionierami umuzykalnienia ludu i młodzieży.

Co na to departament sztuki Min. W. R. i O. P.?

Ustęp ten tem jest jaskrawszy, że w seminarjach obowiązuje dotąd rozporządzenie, nakazujące usuwanie tych uczniów, którzy wykażują brak słuchu i nie mogą być umuzykalnieni.

Wobec dążności do zwijania seminarjów naucz. może się zdarzyć w ciągu szeregu lat, że do szkół wejdą sami nieumuzykalnieni absolwenci P. K. N.

Jak wyglądać będzie w tych warunkach podniesienie kultury muzycznej szerokich warstw — nie trudno przewidzieć.

Statut „Państwowych Pedagogjów" — jakkolwiek wprowadza rzecz nową, nie mającą za sobą ani tradycji, ani praktycznego wypróbowania — jest rozmiarami skromniejszy od statutu P. K. N. Są to właściwie ramy, w które trzeba oprawić mniejszy lub większy obraz — wykonany manierą impresjonistyczną czy futurystyczną.

Wysuwany przez propagatorów tego typu zakładów kształcenia nauczycieli postulat, by przyjmować do P. P. tylko absolwentów szkół średnich ogólnokształcących z egzaminem dojrzałości — osłabiono w statucie P. P. (jak zresztą i w statucie P. K. N.) dodatkiem, że przyjmowani być mogą na P. P. (i P. K. N.) także absolwenci (bez egz. dojrzałości) **szkół zawodowych,** uznanych przez P. Ministra W. R. i O. P. za równowartościowe.

O ile z jednej strony jest to sympatycznym ukłonem w stronę szkolnictwa zawodowego, o tyle zaciera prostolinijność pierwotnego postulatu a nawet linję tę wygina i wygiąć może w niezbyt pożądanym kierunku.

Zamieszczone i w tym statucie zobowiązanie uczniów do regularnego uczęszczania oraz zakaz (o ile nie zezwoli na to Ministerstwo W. R. i O. P.) równoczesnego studjowania w innych uczelniach — nasuwa te same refleksje, co i poprzednio.

Sympatycznym objawem dążności do racjonalnej polityki w zakresie gospodarzenia siłami przygotowanemi do pewnego zawodu jest zastrzeżenie, że stypendyści P. P. (jak i P. K. N.) zobowiązani są do odbycia dwuletniej pracy nauczycielskiej **bezpośrednio** po ukończeniu danego zakładu w szkole **wyznaczonej** przez władze szkolne.

O ile odnośny rygor będzie konsekwentnie stosowany, można będzie mówić o należytem obsadzeniu szkół **odpowiedniemi** siłami **na całym** terenie Rzeczypospolitej — a młodych ludzi zmusi do pracy i tam, gdzie, wychowani najczęściej w środowisku większem, niechętnie idą.

Powinniśmy wejść nareszcie na drogę, na którą dawno weszły już Anglja, Francja, Niemcy, Czechy itd. W państwach tych młody człowiek, zaczynający karjerę urzędniczą państwową, **musi odbyć** kilkuletnią służbę bądźto w kolonjach bądźteż na terenach nowonabytych (np. na Rusi Przykarpackiej).

Dlaczego jednak tak do stypendystów-absolwentów **jedno**rocznych Państw. Kursów Naucz. jak i do absolwentów **dwu**rocznych Państw. Pedag.

zastosowano tę samą miarę **dwu**letniej obowiązkowej służby w wyznaczonej szkole?

Dlaczego ma się ten rygor stosować **tylko** do stypendystów?

Otrzymywane stypendjum jest tylko częścią a w wielu wypadkach nawet tylko cząstką kosztów, wyłożonych na kształcenie takich kandydatów! Czy nie może się zdarzyć, że wszyscy uczniowie, tak P. K. N. jak i P. P. **odmówią** pobierania stypendjów, by nie podlegać temu rygorowi? Czy młode nasze państwo, walczące stale z trudnościami finansowemi, może sobie pozwolić na bezpłatne kształcenie jednostek, z których nie będzie miało spodziewanych korzyści?

Trudno na podstawie trzech ramowych króciutkich paragrafów wypowiedzieć dziś zdanie o programie i organizacji nauki.

Warto jednak zaznaczyć rzecz jedną. Program pedagogjów obok [illegible]agogicznych, praktyki zawodowej, przedmiotów artystyczno-technicznych i przedmiotów pomocniczych, obejmuje także pewną (?) liczbę przedmiotów naukowych, mających zastosowanie w szkole powszechnej, **z pośród których każdy uczeń wybiera jeden przedmiot.**

Jeżeli ten ustęp uzupełnimy § 17 tegoż statutu, mówiącym o uprawnieniach, jakie dają dyplomy Państw. Pedag. — wyniknie jasno, że posiadacz dyplomu P. P. po zdaniu egzaminu praktycznego (potrzebnego mu do ustalenia) będzie **równo kwalifikowany z absolwentem Wyższego Kursu Naucz.** (art. 15 rozporz. Prezydenta Rzeczypospolitej o kwalifikacjach zawod. naucz. szk. powsz.).

Absolwenci W. Kursów Naucz. lub eksterni, zdający egzaminy na W. K. N. muszą wyspecjalizować się w nauczaniu w wyżej zorganizowanych szk. powszechnych **przynajmniej z dwóch przedmiotów,** czyli mówiąc zwykłym językiem, zdają egzaminy (prócz przedmiotów ogólnych) najmniej z dwóch przedmiotów wybranych. Absolwenci Państw. Pedag. — mający równe z nimi kwalifikacje — zdobyli w czasie swych studjów uprawnienie do nauczania **tylko jednego,** wybranego przedmiotu.

Jak pogodzić tę różnorodność kwalifikacyj i równowartość uprawnień? Co w przyszłości, w praktyce życiowej, będzie miało większą wartość: egzamin z W. K. N. z kwalifikacją do nauczania dwóch przedmiotów w wyższych klasach szkół powsz., czy dyplom P. P. z kwalifikacją do nauczania tylko jednego przedmiotu?

Nie wspominam narazie o tem, czy specjalizowanie w danym przedmiocie bez poprzedniej praktyki nauczycielskiej — da spodziewane rezultaty.

Jedno jest już faktem, że w najbliższej przyszłości będziemy mieć cztery kategorje nauczycieli: absolwentów seminarjów i absolwentów P. K. N. (typ niższy i częściowo typ wyższy zwykłych naucz.), absolwentów W. K. N. (względnie eksternów) i absolwentów Państw. Pedag. (typ niższy i typ wyższy wyżej kwalifikowanych nauczycieli). Różnicę — poza innemi — stanowić będzie posiadanie egz. dojrzałości, tak dziś przez pewne sfery znienawidzonego — a jak widać, tak potrzebnego, gimnazjum.

Zjawiają się cienie dawnych galicyjskich dwutypowych seminarjów i dwojakiego typu nauczycieli.

Ogłoszony w Nr. 9 Dz. U. Min. W. R. i O. P. Statut i Regulamin Wyższych Kursów Nauczycielskich różni się od obowiązującego dotychczas statutu ujęciem i rozmiarami. Sam statut jest także ramowy i obejmuje tylko 19 paragrafów. Dodany do nigeo regulamin obejmuje 50 paragrafów i zawiera przepisy dotyczące tak podziału pracy na grupy W. K. N. jak i sposobu przeprowadzania egzaminów eksternów.

Brak **w nowym statucie programu** — obowiązywać więc będzie program z r. 1923.

Poza formalnemi jest w nowym statucie i regulaminie kilka zmian istotnych, zwłaszcza dotyczących eksternów.

Przedewszystkiem egzamin można zdawać trzy razy bez przeszkód, kiedy dawniej na zdawanie egzaminu po raz trzeci (wyjątkowo) trzeba było pozwolenia Ministerstwa.

Najważniejszą zmianą jest możność zdawania egzaminu częściami. Ponieważ każdy egzamin można zdawać trzy razy — i mogą być trzy części egzaminu — wniosek prosty, że można dziewięć razy zjawiać się przed komisją egzaminacyjną, by uzyskać świadectwo egzaminu z W. K. N.

„Wszystkie części egzaminu muszą być zdane w okresie najwyżej (!) 10 lat".

„W świadectwie należy wpisać terminy egzaminów ze wszystkich trzech części".

W świetle tych dodatków do § 49 Regulaminu procedura egzaminu wypada trochę groteskowo.

Rozumiemy, że władze chciały jak najdalej iść na rękę tym kandydatom, którzy przygotowują się sami zdala od większych środowisk.

Ale czy nie ma w tej procedurze trochę sztuczności? A jak będzie wyglądać świadectwo kandydata, który wyczerpał wszystkie możności zdawania egzaminu częściami — czyli siadał do egzaminu dziewięć razy w okresie 10 lat!

Zdaje mi się, że z koncesji tych nauczycielstwo niezbyt będzie zadowolone, o ile chodzi o stronę ideową sprawy.

Dalszą wielką koncesją to dowolność łączenia najrozmaitszych przedmiotów przy egzaminie eksternów (§ 42 regulaminu) — zupełnie prawie nieharmonizująca z grupami na W. K. N. i stwarzająca takich specjalistów jak rysownik — przyrodnik, nauczyciel robót — polonista, geograf — matematyk, matematyk — gimnastyk itd. itd., razem w 40 z górą kombinacjach, w skład których wchodzi i religja.

O ile grupy przedmiotów na W. K. N. ułożone są według pewnych zasad naukowych, wprowadzenie tej chaotycznej dowolności przy egzaminie eksternów wygląda na koncesję, zmierzającą do ułatwienia uzyskania **per fas et nefas** patentu z W. K. N.

Czy to podniesie wartość tego egzaminu — pozwolimy sobie wątpić. Czy składanie egzaminu częściami w tak długim okresie i w tak dowolnych kombinacjach da szkole powszechnej tak pożądanych specjalistów? Czy nie będą to **papierowe** kwalifikacje, potrzebne do uzyskania posad kierowniczych w szkołach wyżej zorganizowanych, których to kwalifikacyj wymagają konkursy?

A jak w świetle tych „koncesjonowanych" egzaminów wyglądać będzie dążność do zrobienia z wyższych klas szkoły powszechnej odpowiednika trzech klas niższego gimnazjum?

Nie znamy intencyj autorów § 42 regulaminu. Może być, że kierował nimi i wzgląd praktyczny, tj. chęć zdobycia takich specjalistów, którzyby wypełnili potrzebną ilość godzin w danej szkole i zapełnili braki wykwalifikowanych nauczycieli w dotychczasowych kombinacjach.

Dążność szlachetna, o ile chodzi o należyte funkcjonowanie szkoły. Pobieżne jednak obliczenie godzin da niezawsze rezultat odpowiadający tej tendencji.

Przyszłość okaże, czy wprowadzenie tylu dowolnych kombinacyj wyjdzie szkole na pożytek.

W naszem przekonaniu obniżyło ono wartość tego „najwyższego" egzaminu dla nauczycieli szkół powszechnych i stworzyło jeszcze jeden gatunek nauczycieli, tj. posiadających świadectwo egzaminu W. K. N. w **dowolnej** grupie, w odróżnieniu od posiadających ten egzamin w grupie — powiedzmy — czystej, opartej na pewnych założeniach naukowych.

A. M.

Tabliczka mnożenia,

Znajomość tabliczki mnożenia otrzymała dawno szlachectwo przysłowia i dotąd nie przestaje być probierzem rzekomego intelektu ludzkiego.

Czy tak jest w istocie — trudno to sprawdzić dzisiaj, gdy wszelkie stare reguły są przefasonowywane. Sienkiewicz twierdził, że dla kobiety w pewnym wieku „dwa razy dwa jest lampa"; wykwintny dowcip niemiecki mówi, że „zero przez zero daje dwa zera". Interesujący jest ten moment psychiki ludzkiej, kiedy zaczynamy się zastanawiać nad stałością liczb z tablicy Archimedesa i próbujemy, czy do niej jeszcze czego nie da się dorzucić — chciażby pomiędzy wierszami! Wypisana w dużym kwadracie tablica przykuwa nas porządkiem szeregów i zwraca myśl słodkomieszczańską ku powadze liczby oderwanej i poezji jej szeregów, jak się wyraził kiedyś słynny prof. Rudio. Niewielka, foremna, składna — ma w sobie jakiś urok nietylko dla matematyka i coś tam szepce, że „świat jest oparty na liczbie".

Kiedyś za dawnych „dobrych" czasów (tak się przecież ogólnie mianuje czasy własnej młodości) uczono tabliczki mnożenia w sposób niesłychanie prosty. Po przerobieniu jej analitycznem zapomocą dodawania na ziarnkach fasoli, czy grochu kazano ją zwyczajnie wykuć dokumentnie na pamięć — i dobrze. Ze snu zbudzony chłopiec wyrzucał ze siebie odrazu, że „siedem razy siedem czyni czterdzieści dziewięć"... i zaraz zasypiał. Tabliczka mnożenia wchodziła do niego na całe życie to przez głowę, to przez serce (mamusine prośby), to wreszcie w wypadkach osobliwego napięcia energji pedagogicznej taty czy nauczyciela — przez odwrotną stronę medalu i pozostawała zahipotekowana jako nieodłączna, obok nazwiska i pasportu, część jego osobowości.

Ale czego ludzie nie zeszpecą w naturze! Dzisiaj tabliczka mnożenia, podawana w długim sosie rozumowania, osiada w głowach kiepsko, nie ma wkucia murowanego w pamięć i chwieje się w niej melodramatycznie tak, że często naprawdę „dwa razy dwa jest lampa", a co gorsza, że często okazuje się w psychice, że „świat wcale nie jest oparty na liczbie!..."

W okresie przerostu radykalizmów pedagogicznych ryzykownem byłoby pouczanie, że i dawne metody średniowiecza (zaliczając do niego Grubego) posiadają jednak swoją pewną, dystyngowaną wartość. Nikt w to nie uwierzy, a więc lepiej **mocne** i zdecydowane, **sposobem militarnym** wkucie w krótkiem tempie w głowy tabliczki mnożenia przedstawiam zupełnie bezczelnie jako nową własną metodę — na zasadzie następujących emerytalnych nad tą sprawą rozumowań:

1) Nie warto tracić tyle czasu na filozofję, czy mędrkowanie powstawania iloczynów liczb do 10, gdyż to zabiera zabardzo dużo pojemności uwagi dziecka i bardzo niewiele korzyści daje w ogólnym rezultacie. Zabardzo odrzekamy się od rzeczy, których trzeba się nauczyć raz na całe życie, a za to dajemy wiadomości płynne, ślizgające się niepewnie w mózgownicach i osiedlach bogini Mneme (pamięć). Dobrego gatunku intelekt ludzki oprócz rzeczy wyrozumowanych, wysłuchanych, zasłuchanych, zaszczepionych musi posiadać i pewne rygory, rytuały i nakazy komendy, aby się nierozwadniać, nierozdrabniać i nieroztkliwiać w czynnościach pracy dziennej. Metody mnemoniczne, zmuszające do załatwiania w myślach pewnych krótkich zadań, obciążają niepotrzebnie szybką sprawność umysłu i komplikują czynności życia. Są one często bardzo dowcipne i wytworne, ale są tym piernikiem, który nie zastąpi chleba. Twierdzenia mają wartości pedagogiczne, pewniki — życiowe.

2) Prześladowani modą heurezy we wszystkiem i przedewszystkiem, nie umiemy jeszcze zdać sobie sprawy pozytywnie, co powinno być włożone w głowy akroamatycznie na fundament, a co musi być rozebrane i ułożone po cegiełce na rozumowaniu cementu, aby dało korzyści konstrukcyjne. Dawniej — „w średniowieczu" te kwestje załatwiano katechizmami, które niesłusznie posądzane są o pochodzenie czysto teologiczne, gdyż i dziś znamy przecież katechizm żołnierski, obyczajowy, socjalistyczny, Tow. poprawiania rasy itd.

Pewnego rodzaju inteligentna katechizacja wiedzy ułatwia jej szybkie i racjonalne zużytkowanie, wtedy gdy jej przefilozofowanie prowadzi ku pewnemu życiowemu niedołęstwu.

3) Dzisiejsze metody pedagogiczne wyjaławiają zupełnie pojemności pamięciowe dzieci.

Dzieci już się zupełnie niczego nie uczą na pamięć. Nie potrafią zacytować żadnego wiersza, żadnego tekstu, — nie potrafią się zadelektować pięknością rymu, rytmu, czy treści, gubią się w chaosie narzuconych im rozumowań i „niepostępowa" pamięć powolutku atrofuje się metodycznie. Zapominają — „jak się pisze, jak się mówi, co się robi"; — maksymy i przysłowia — ułatwiające kojarzenie — dla nich nie istnieją. Utracona im jest duża przyjemność przypominania sobie — „jak to było". Stąd byłbym za nawrotem do dawnych gimnastyk pamięciowych, co szczególniej w nauce władania językiem ojczystym jest konieczne.

Sprawa sposobu przyswajania tabliczki mnożenia w naszych szkołach żywo i aktualnie się łączy z rewizją niektórych metod współczesnych. Naprawdę bo są rzeczy, które należy umieć na pamięć i których nie można tylko z wysiłkiem przypominać sobie, bo to fatalnie wpływa na dalsze kojarzenie myślowe i rozwój inteligencji. Co warte są np. wszystkie mniej lub więcej genjalne mędrkowania nad Mickiewiczem bez możności zacytowania jego myśli, czy obrazowania?... Doprawdy każdemu naszemu uczniowi czy uczenicy może przyjść chwila w życiu, w której jedynem ujęciem polskiem będzie wzdech za Krasickim: — „Panie! jam myślał, że to kasza, a to dyjamenty...“ —

Młody kandydat na uczonego dyskutuje namiętnie o teorji najazdowego pochodzenia Polski Słowąckiego i prof. Piekosińskiego, miętosi Lechitów i Wenedów i nie jest w stanie na potwierdzenie swojej tezy nic zacytować z tejże Lilli Wenedy — ani jednego literalnie wiersza. Drugi — bawi damy zestawianiem malarskości Mickiewicza z muzykalnością Słowackiego i również jednego przypomnienia bez książki.

Lekceważenie współczesne mnemonistyki na rzecz zbyt przeczulonych metod rozumowania, ułatwianie dzieciom przyjmowania pokarmów aż do gryzienia i żucia za nich sprawia to, że dzisiejsza inteligencja jest jakaś dziwna, chwiejna, trochę tabetyczna. Słyszałem już z takich młodych ust o cewce Rumforda zamiast Rumkorfa (jest za to zupa rumfordzka!), pomieszanie Lenartowicza z Kondratowiczem, Morsztyna z Modrzewskim, Celebes i Angola są to „prawdopodobnie“ (!?) imiona ludzkie hiszpańskie, a Portorico to tylko nazwa cygar hawańskich! Już to geografja zarobiła na dzisiejszych metodach propedeutyki! Dzisiaj już wcale w niej niema żadnych nazw, jest tylko goła kula ziemska w kąpieli powietrza, zjawisk rozmaitych i towarzystwie zbłąkanego Człowieka. Ten współczesny młodzieniec nie pamięta dobrze, gdzie są jakie stolice, a o rzekach to nawet pojęcia najmniejszego mieć nie może.

Myślę, że to jednak nie dobrze...

Erudycja, wykształcenie, czy wychowanie wymagają doprawdy pewnego rodzaju hipoteki, czy archiwum. Nie wypada bo np. zapomnieć przy stole, że się nie dłubie w zębach widelcem, nie wyciera nosa w serwetę;— nie wypada w parlamencie zapominać o zasadniczych regułach parlamentaryzmu, w życiu codziennem o tych prawach moralnych, które lepszy gatunek ludzkości, jej prometeistyczni przewodnicy ułożyli w pewną tabliczkę mnożenia, albowiem iloczyny tu są sprawdzonemi matematycznie drogowskazami — po pewnych drogach. Atrofja czy zwyrodnienie pamięci jest rezultatem wstecznych zmian psychicznych. Człowiek normalny musi kształcić pamięć do śmierci. Lekkomyślnie prowadzimy młodzież ku atrofji mnemoniki, przeczulając systemy indukcyjne i heurezę. Powinniśmy się trochę opamiętać i przypomnieć sobie pedagogicznie wartość pamięci u dziecka w stosunku do jego wyobraźni, — że wspomnienia i kartki z notatnika duszy są temi bezcennemi źródełkami żywej wody, do których w chwilach prostracji zawsze się przychodzi pić aż do samej śmierci.

Podobną „za panią Matką pacierz“ powtarza jednak pomimo wszystko człowiek często w życiu zwiotczałemi wargami i czasami — mówią — dobrze mu robi na wyobraźnię.

Jan Kanty Leszczyc (Warszawa).

Uwagi o nowych programach.

o) **Higjena.**

Dokończenie.

Nie mówię tu o samym zawodzie lekarskim, gdyż wykształcenie higjeniczno-społeczne w studjach medycznych, również teraz aktualne, jest zagadnieniem odrębnem.

Przesądy w dziedzinie zdrowia tkwią głęboko w całem społeczeństwie, konserwatyzm nigdzie nie jest tak zakorzeniony, jak w zagadnieniach zdrowotnych, nie tylko wśród ludu, ale także wśród inteligencji. Z kamieniem u nogi będziemy się posuwać przy tym systemie pracy i zawsze zostaniemy w tyle za innemi narodami, bo ich metody przeszczepione na ugór polski są zupełnie niecelowe i nierealne. Metody te w świetle genjalnych pomysłów, szalonych, iście amerykańskich, burzenia miast, równania ich z ziemią i stawiania na ich miejscu nowych miast bezgruźliczych, wydają się w swojem założeniu i rozmachu, jakby o tysięcy mil od nas oddalone, wprost nieosiągalne. Szukać musimy innej drogi, dostosowanej do warunków polskich, do naszego położenia kulturalnego i materjalnego. System z maksymą naczelną — osiągnąć jak największe wyniki z jak najmniejszym wysiłkiem materjalnym, winien się stać hasłem naszej pracy. Szkoda naszych skąpych sił, naszego drogiego czasu, szkoda tych stosów wypisanego papieru — wszystko to stwarza na naszym terenie jedynie obrazy kinowe, życie na płótnie. Obraz szybko przechodzi, a napięte, białe, nieme płótno wisi w ciszy i w ciemności, niezmienione.

Praca więc poradni i propaganda, ta praca państwowo-twórcza w kierunku zdrowotnym **powinna** wobec naszych skromnych zasobów **paść na grunt przygotowany,** aby każde słowo głoszone nie poszło na marne. Teren, podatny dla tak skromnie wymierzonej pracy w walce o zdrowie, przygotować może tylko **szkoła** — ten filtr, przez który przejść musi całe społeczeństwo.

Ufni w najbliższą przyszłość, ufni w dalsze krzepnięcie podstaw naszego dobrobytu, powinniśmy już dziś dążyć przez powszechne uświadomienie higjeniczne, racjonalnie zastosowane, do zgniecenia tej mrożącej nieraz obojętności narodu w dziedzinie zdrowotnej, aby pokolenie następne, które właściwie zacznie budować Polskę, było do tego przygotowane. W boju zwycięża ta armja, która jest świadoma tego, o co walczy. Naród winien wiedzieć, być świadom tego, czego wiedza higjeniczna naucza, gdyż bez współpracy społeczeństwa walka o zdrowie będzie zawsze problematyczna. Bez powszechnego uświadomienia wszystkie nasze zamierzenia nie dadzą Polsce tego, czego pragniemy. Wszystko, co uczynimy, będzie połowiczne, będzie partactwem, nie pozwoli nam w kulturze zdrowotnej stać się państwem Zachodu. Nie myślmy tylko o nauczycielu, jako o tym najgłówniejszym winowajcy rozprzestrzeniania się suchot, jako o tej biednej ofierze choroby zawodowej, ale wyrwijmy go z tego analfabetyzmu higjeniczno-społecznego, w jakim tkwi. A jeżeli ktoś zaprzeczy, że tak źle nie jest, to odpowiem, że gorzej, bo ten pół-analfabetyzm, jaki często spotykamy, daje jeszcze gorsze rezultaty.

Zasada powszechnego uświadomienia, a więc nauczanie wiedzy higjenicznej wynika z doświadczenia, które uczy, że wszystkie poczynania

w kierunku zachowania zdrowia i zabezpieczenia człowieka przed chorobą, nie zależą tylko od tych kilku obywateli uświadomionych z racji swego zawodu, czy też urzędu, czy innej, zbiegiem okoliczności, wywołanej przyczyny, ale od mniejszej lub większej bierności reszty gromady. Każde bowiem wskazanie higjeniczne pozostaje w ścisłej łączności ze sferą osobistego, tak fizycznego, jak i psychicznego życia człowieka. Żadne zamierzenie, które prawodawca chce uskutecznić, nie da się ująć w schemat, nie da się ułożyć jak tabliczka mnożenia, ani nawet jak abecadło, bo każdą zasadę obalić może odrazu instynkt jednostki, odruch indywidualności. Dla tych właśnie wrodzonych cech i dla tych tak zróżniczkowanych przejawów życia człowieka, dla najczulszych strun życia codziennego, od których zależy harmonijne zakordowanie kompleksji psychofizycznej jednostki czy zbiorowości, dla których wychowanie od pierwszych prawie dni życia, ujęte w pewne głęboko przemyślane systematy i oparte na nowoczesnej wiedzy psychologicznej, jest jedynym mistrzem, — dla tego tak wysoko zorganizowanego ducha ludzkiego mamy tylko propagandę, pogadanki, filmy, afisze, odczyty i inne namiastki.

Zapoznanie łączności opieki nad zdrowiem z osobistem życiem człowieka, uznawanie tylko w teorji ścisłej zależności rozwoju umysłowego od zdrowia i rozwoju fizycznego, zapoznanie w końcu łączności wiedzy higjenicznej z którymkolwiek hasłem społecznem i wynikająca stąd jednostronność w wychowaniu i nauczaniu jest zasadniczym błędem, który pociąga za sobą wiele nam znanych niedomagań w pracy państwowotwórczej. Uświadomienie więc higjeniczne powinniśmy osiągnąć tak, jak rozwój umysłowy, drogą najlepszą, najdoskonalszą, tj. drogą szkoły. Tu należy wychować wszechstronnie przyszłe pokolenie, przygotować je do życia i do wszystkich zadań społecznych. Nauczanie wiedzy higjenicznej, usunięcie gruntowne analfabetyzmu w dziedzinie tej wiedzy — oto hasło, jakie winniśmy wyryć na pierwszem miejscu w naszej pracy. Nauczanie tej wiedzy w szkołach szeroko i poważnie pojęte, winno uprzedzać wszelkie nasze zamierzenia, jako wyrównanie niemożności kroczenia drogami zachodu. Nic nie stoi na przeszkodzie, trochę dobrej woli i zrozumienia, tem bardziej, że małym wysiłkiem materjalnym osiąga się korzyści olbrzymie: **powszechne uświadomienie, trwałe i poważne.**

Nie powinniśmy przytem zapominać i o tem, że wiedza higjeniczna nie podana w formie dorywczych pogadanek, lecz w ścisłych ramach dydaktycznych w zakresie programu szkolnego, nie tylko da tysiąckrotnie więcej, niż propaganda, ale i dotykając umysłu młodego, łatwo się przyswoi i nada kierunek racjonalny życiu człowieka już od lat najmłodszych. Treść zaś wiedzy higjenicznej daleka od abstrakcji a budująca, realna a wzniosła, dotykając bezpośrednio życia, stanie się — ujęta w pewną rozumną, dobrze pod względem pedagogicznym pomyślaną metodę — najpotężniejszym czynnikiem wychowawczym.

Metodyka elementarna i jej coraz większa doskonałość jest dziś miarą i oceną pracy nauczyciela w tych wilgotnych, ciemnych i ciasnych izbach szkolnych, literacka i artystyczna praca i długi sznur zainteresowań umysłowych są punktem wyjścia nauczania oddziałów wyższych. Życie dziecka codzienne, zdrowie, te najbardziej uchwytne czynniki wychowawcze, które w pierwszym rzędzie decydują o sile fizycznej, moralnej

i duchowej narodu, którym czas poświęcony nigdy nie jest stracony, świecą w podziale godzin we wszystkich szkołach przeraźliwą pustką.

Cóż więc nam daje dzisiejsza szkoła średnia? Rzeszę alkoholizowanych i nikotynizowanych adeptów sztuki literackiej, wolnych zawodów, i kierownictwa nawy państwowej, moc cherlaków fizycznych i moralnych, mimo udoskonaleń nowoczesnej pedagogji, mimo tak drogo opłacanej gimnastyki i sportu.

Cóż nam daje dzisiejsza szkoła powszechna? Szarą masę zagruźliczoną, spijaną i zadymioną od najmłodszych lat przez rodziców, ofiary nieprzewietrzanych mieszkań i niedożywienia wskutek niezaradności rodziców i szkoły, ofiary — specyficznej ciemnoty. Dla takiego społeczeństwa miast z kamienia uciosanego wychowawcę-higjenistę, dajemy nauczyciela, który sam w pół-ciemnocie tkwi, którego piękne hasła etyki i moralności, kultury fizycznej i duchowej, wypowiadane okolicznościowo nawet w najładniejszej formie językowej i literackiej, będą w końcu zawsze tem niemem płótnem z kina.

Nad temi smutnemi faktami i setkami innych niedomagań przejść tak lekko do porządku dziennego nie można. Przestańmy już żyć z dnia na dzień, nie stwarzajmy lekarzy szkolnych, jako tych nadzwyczajnych komisarzy do walki z gruźlicą, czy z szkarlatyną, czy z innemi epidemjami na terenie szkoły polskiej, a stwórzmy lekarzy-pedagogów, promieniujących swą wiedzą, przemawiających żywem słowem **przez naukę** do serc ludzkich, by zbudzić w nich umiłowanie dla pogodnego i zdrowego życia, umiłowanie człowieka, altruizm społeczny.

Reforma szkoły, tak obecnie aktualna, nie powinna się ograniczyć do zmiany zewnętrznej szaty, ale powinna dotknąć i tej najboleśniejszej strony społecznej.

Jasne, że nie da się odrazu postawić programu wiedzy higjenicznej w Seminarjach na należnem miejscu. Są jednak granice minimalnego programu, których przekroczyć nie powinniśmy. Twierdzę stanowczo, że w tych minimalnych granicach stopniowe urzeczywistnienie programu jest możliwe.

Nazwa przedmiotu nie powinna w ramach programu rozbijać zasadniczego pojęcia, które jest celem naszej nauki. Dlatego bez względu na to, jakiego działu uczymy, czy anatomji, czy fizjologji, czy bakterjologji i t. d., należałoby w programie dać nazwę jedną. Najwłaściwszą jest nazwa „Higjena", boć poprzez wszystkie działy nauki do niej dążymy. Błędem jest także mieszanie pojedyńczych działów w metodycznym układzie nauki. Nie uczymy przecież dzielenia i bezpośrednio potem pierwiastków, następnie dopiero mnożenia, potęgowania itd., nie można też nauczać o szkielecie i bezpośrednio do tego nawiązać naukę fizjologji, patologji i higjeny kości, następnie dopiero anatomję mięśni itd. Sprzeciwia się to i obala ogólnie przyjęte zasady metodyki. Myli się ten, kto sądzi, że w ten sposób naukę ożywi, przeciwnie, więcej przez taki system obniży poziom nauczania, a dla samej wiedzy nigdy nie wzbudzi poważniejszego zainteresowania.

Nauczanie przy minimalnym programie można rozpocząć dopiero na II kursie, jednak z tym warunkiem, że ciągłość nauczania nie będzie już

przerwana. Wymaga tego bezwzględnie **kierunek wychowawczy,** jaki lekarz-pedagog równolegle z nauczaniem w treść przedmiotu wkłada.

W zarysie ramy programu mogłyby być następujące:

Nauczanie teoretyczne:

II kurs — 2 godz. tyg. — Anatomja, histologja i topografja. **Antropometrja. Fizjologja.**

III kurs — 2 godz. tyg. — **Bakterjologja łącznie z nauką o odporności.**
Choroby zakaźne ostre.
Choroby zakaźne przewlekłe (malarja i gruźlica).
Patologja szkieletu, mięśni, skóry, płuc, serca, dróg pokarmowych, wzroku i słuchu.
Ratownictwo i pielęgnowanie chorego.

IV kurs — 3 godz. tyg. — **Alkohologja. Nikotynizm.**
Choroby weneryczne (u chłopców już na III-cim kursie).
Patologja gruczołów o wewnętrznem wydzielaniu.
Psychopatologja.
Higjena publiczna miast i wsi. Higjena osobnicza i odżywiania. Wychowanie fizyczne.
Higjena sportu.

V kurs — 3 godz. tyg. — Prawo dziedziczności. Zagadnienia rasy. Prądy eugeniczne.
Higjena płciowa.
Higjena matki.
Higjena niemowlęcia.
Higjena wieku przedszkolnego.
Higjena szkolna.
Higjena zawodowa. Higjena pracy.
Statystyka i jej znaczenie społeczne.
Opieka społeczna i jej organizacja. Departament zdrowia (Minist. Zdr.). Minist. Pracy i Op. społ. Samorząd. — Ustawy społeczne.
Ubezpieczenie społeczne.
Instytucje specjalne. Szkoły specjalne. Sądy dla nieletnich. Domy pracy. Żłóbki. Ośrodki zdrowia (przychodnie i stacje opieki) w mieście i na wsi. Kąpieliska. Pływalnie. Ogródki dziecięce. Boiska sportowe. Propaganda higjeniczno-społeczna w oświacie pozaszkolnej i t. p.

Należy się zastrzec, że tytuł każdej w wyszczególnionych dziedzin nie mówi jeszcze o kierunku i treści nauczania, które muszą mieć bezwzględnie tendencję i jeden i ten sam cel zawsze na uwadze: pogłębienie i utrwalenie pojęć higjenicznych i zagadnień higjeniczno-społecznych.

Udaną próbę omówienia w tej formie i w tym duchu chorób zakaźnych mamy w literaturze polskiej w książce Dra B. Nowakowskiego: „Zasady zwalczania chorób zakaźnych", która jednak nie była pisana dla użytku szkolnego.

Nauczanie praktyczne:

1. Praktyka uzupełniająca poszczególne działy nauki w pracowni, na przykładach i w instytucjach publicznych.
2. Praktyka **opieki nad dzieckiem**, stosowana w szkole według ściśle określonego programu.

Uwaga: Z chwilą zniesienia seminarjów i powstania nowej formy kształcenia nauczycieli musi program ulec zasadniczej zmianie, co pociągnie za sobą konieczność rozszerzenia programu nauczania higjeny w szkołach średnich, konieczność wskazaną także i z wielu innych przyczyn.

Dla urzeczywistnienia tego programu są potrzebne jeszcze dwie rzeczy.

Punktem wyjścia dydaktyki w nauce o ustroju i życiu człowieka powinien być **podręcznik**, ułożony metodycznie i obejmujący **całokształt** tej nauki. Oderwane wydawnictwa, nawet w tej formie, jak ostatnio wydana Higjena prof. Karaffa-Korbuta lub dr. Buzathowej, nie prowadzą do celu. Brak odpowiedniego podręcznika, tej podstawy, która zarysowałaby wyraźnie ramy tej nauki i nakreśliła granice, w jakich program szkolny mógłby być stworzony i wykonany, jest tym charakterystycznym objawem traktowania obecnie nauki w formie pogadanek, mniej lub więcej udatnych.

Drugim czynnikiem potrzebnym dla urzeczywistnienia tego programu jest **lekarz-pedagog**, który, **odpowiednio przygotowany**, opierając się na ściśle zakreślonym programie, rozwinąłby swą pracę w duchu najszczytniejszych zasad, jakieby wniosła ze sobą wiedza higjeniczna w mury szkolne.

Lekarz-pedagog, w y c h o w a w c a nie tylko tej części społeczeństwa, która niesie kulturę i oświatę w lud, ale i tej także, która ma przodować w kulturalnem życiu narodu, która dzięki swym prawom cenzusowym zajmie kierownicze stanowiska we wszystkich dziedzinach życia państwowego, lekarz-pedagog i jego wiedza, jako ten ł ą c z n i k m i ę d z y m e d y c y n ą i s z t u k ą l e k a r s k ą a s p o ł e c z e ń s t w e m, lekarz-pedagog, jako ten czynnik, wnoszący zdrowe i logiczne ustosunkowanie się społeczeństwa do sztuki lekarskiej i jej wykonawcy lekarza, lekarz-pedagog i jego wiedza, jako ten w r ó g c i e m n o t y i z n a c h o r s t w a — to jest jedyne rozwiązanie zagadnień higjeniczno-społecznych na terenie szkoły.

Po takiem przygotowaniu nauczyciela można będzie mówić o rozwinięciu nauki higjeny w szkołach powszechnych i nauczaniu jej przez nauczycieli-specjalistów. Wśród t a k w y c h o w a n e g o s p o ł e c z e ń s t w a na każde zamierzenie prawodawcy o d p o w i e m i l j o n y s e r c w s p ó ł c z y n e m, i z g o d ą w uznaniu wartości zdrowia, jako najcenniejszego skarbu, tej pożyczki, która da stokrotnie więcej, niż największa nawet pożyczka amerykańska, bo jest bezprocentowa i bezzwrotna.

Dr. Klemens Sokal (Lublin).

W obronie stanu posiadania.

W roku bieżącym został zlikwidowany II. rok Seminarjum żeńskiego im. Konarskiego i dziś we Lwowie istnieje tylko jedno seminarjum żeńskie, mogące przyjąć zaledwie 45 kandydatek. Rozporządzenie to wywołało wielkie rozgoryczenie w kołach rodzicielskich, a wyrazem protestu szerokich mas przeciw temu drakońskiemu rozporządzeniu był olbrzymi wiec obywatelski, odbyty 29 czerwca 1928 w sali ratuszowej we Lwowie.

Wiec zagaił przewodniczący Koła rodzicielskiego II. Seminarjum, p. Leszczyński, który przedstawił zabiegi rodziców u sfer kompetentnych o cofnięcie tego rozporządzenia, wszelkie jednak interwencje w Ministerstwie Oświaty, w Sejmie i Senacie pozostały bez rezultatu. Lwów stracił placówkę kulturalną, która przez 11 lat istnienia wykazała bardzo dodatnie rezultaty.

Po wyborze Dra Korytki na przewodniczącego wiecu, p. Leszczyński, z powodu spóźnienia się referenta ks. prof. Szydelskiego, przedstawił dotychczasowe starania Komitetu i postawił rezolucję wysłania memorjału do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego, Premjera Bartla, Marszałków Sejmu i Senatu i Ministra Oświaty Dra Świtalskiego z prośbą o cofnięcie rozporządzenia o likwidacji II. Seminarjum.

Rozwinęła się obszerna dyskusja, w której zabierało głos kilku mowców. W dyskusji przebijało rozgoryczenie z powodu rozporządzenia, które pozbawia tysiące dziewcząt uzyskania średniego wykształcenia, gdyż biednych rodziców nie stać na posyłanie córek do prywatnych zakładów naukowych. Wyrażono żal, że z takim trudem zdobyta i tak potrzebna na kresach placówka narodowa, została jednem rozporządzeniem zniesiona.

Burzą oklasków przyjęto głos reprezentantki Koła matek z dzielnicy łyczakowskiej.

Uchwalono następujące rezolucje:

1) Zebrani na wiecu w Ratuszu w dniu 29 czerwca br. obywatele m. Lwowa, zaniepokojeni w najwyższym stopniu zarządzoną likwidacją Seminarjum żeńskiego im. St. Konarskiego **uznają jednomyślnie, że seminarjum to,** utworzone w roku 1918 jako wyraz nieodzownych potrzeb kulturalnych mieszkańców m. Lwowa i rozwijające się od tego czasu bardzo pomyślnie, powinno znaleźć bezzwłoczną a skuteczną opiekę Rządu i **nie powinno być zlikwidowane.**

2) **Zwinięcie tej placówki jest dotkliwem ukróceniem polskiego stanu posiadania, krzywdą i szkodą dla niezliczonego zastępu pracowniczek na niwie narodowej i oświatowej.**

3) Zamknięcie II. Seminarjum **zmniejsza zastęp nauczycielek-Polek na wschodnich kresach Rzeczypospolitej i oddaje z każdym rokiem ludność polską na tych kresach pod wpływy nauczycielstwa odmiennej religji mowy i przekonań, narażając polską ludność na wynarodowienie. Z tych powodów zebrani domagają się cofnięcia zarządzonej likwidacji.**

4) Zebrani obywatele i obywatelki **wyrażają ubolewanie i oburzenie, że posłowie i senatorowie m. Lwowa i inni, związani z tem miastem, nie umieli, czy nie chcieli, zapobiedz likwidacji II. Seminarjum.**

(Jak wiadomo, przełożona I. Seminarjum żeńskiego we Lwowie, p. Marja Jaworska, jest także posłanką do obecnego Sejmu).

Nowe książki.

Nowe wydawnictwa księgarni M. Arcta w Warszawie.

Powieści historyczne J. I. Kraszewskiego. Zasłużona dla popularyzowania dzieł Kraszewskiego księgarnia M. Arcta w Warszawie rozpoczęła nowe wydanie cyklu powieści historycznych tegoż autora w nowym układzie i w nowej redakcji, przy udziale całego szeregu młodych historyków literatury. Dotychczas opuściły prasę: **Stara baśń (3 t.), Lubonie (2 t.), Bracia Zmartwychwstańcy (3 t.), Masław (2 t.).** Niezwykle niska cena, piękna szata zewnętrzna i współpracownictwo wybitnych literatów zalecają bardzo to wydawnictwo. Winno ono znaleźć się w każdej bibljotece szkolnej nawet w tym wypadku, gdyby już posiadała dawny (zapewne zużyty) komplet powieści historycznych Kraszewskiego. Dla młodego pokolenia wolnej Polski powinny powieści te stać się karmą duchową tak jak były nią dla ich ojców. — Wobec zalewu rynku księgarskiego brukową, bezwartościową literaturą sensacyjną — wznowienie wydawnictwa cyklu Kraszewskiego jest dużym czynem obywatelskim wymienionej firmy, za który-to czyn społeczeństwo winno jej być szczerze wdzięczne.

M. Mścisz: Zarys metodyki geografji. Podręcznik dla nauczycieli w seminarjach, szkołach powszechnych oraz dla wyższych kursów nauczycielskich. Z 93 ryc. Cena zł 8.

Autor usiłuje rozwiązać zarówno problemy programowe, jak i metodyczne, stąd zaś wypływa bogata treść podręcznika. Pod względem treści dzieli się książka na część teoretyczną, kształcącą i na część szczegółową, omawiającą zarówno nauczanie geografji we wszystkich stopniach szkoły powszechnej i na kursach seminarjum, jak i wszystkie nowsze zdobycze dydaktyki tego przedmiotu. Liczne uwagi i myśli autora przyczynią się niewątpliwie do podniesienia poziomu nauczania w szkołach i oddadzą pierwszorzędne usługi, przedewszystkiem szerokim sferom nauczycielstwa.

Dla ucznia (i to zarówno dla ucznia w szkole, jak w prywatnem nauczaniu, czy w samouctwie) jest wypróbowana w szkole języków „Linguae" w Warszawie nowa i rzeczywiście łatwa metoda języka francuskiego:

E. Deb: Nouveau cours practique de français. Première partie. Cena zł 6.

E. Deb: Nouveau cours practique de français. Première partie. Cena zł 6.

potrzeb dostosował swój system; łatwy i bardzo jasny układ, celowe stopniowanie wiadomości pozwalają na nadzwyczaj szybkie opanowanie tak trudnego a pięknego języka. W szkołach średnich przy innych podręcznikach, odda metoda E. Deba wielkie usługi jako książka pomocnicza.

Samoukom książka ta zastąpi wszystkie inne źródła, nie potrzebuje bowiem dopełnienia słownikiem, ani gramatyką. Od pierwszej lekcji uczeń, zamiast przyswajać sobie słówka, których nie potrafi zastosować, uczy się całych zdań, i w szybkim czasie może prowadzić rozmowę.

F. Teodorowicz: Dziwy świata grzybowego. O mocarnej pieczarce. — Owady a my. — O grzybie dziwaku. — Mądre łabędzie. — Wizyta u muchomorów. 50 rys. według akwarel z natury artystów-malarzy Adama Ciompy i Zygmunta Wierciaka. Cena w oprawie zł 4.80.

Ta książka wprowadza nas w najważniejsze zagadnienia grzyboznawstwa i opowiada o najciekawszych może i najsmaczniejszych grzybach, chociaż o niektórych ogół nawet nie przypuszcza, że są jadalne. Jednak grzyby — to pokarm nadzwyczaj pożywny, zawierający wielkie ilości fosforu i innych pożytecznych składników. Pokarm bezpłatny, bo często wystarczy tylko sięgnąć po niego ręką, a obfity w Polsce niezmiernie.

Podręcznik fotografji. Przewodnik praktyczny dla amatorów i zawodowców. Opracowany przez T. Barzykowskiego i J. Jaroszyńskiego, pod redakcją St. Schönfelda. Z rycinami i tablicami. Wydanie III. Cena zł 8 — w opr. zł 11.

Zarówno początkujący, jak już wykwalifikowany fotograf znajdzie tu cenne wskazówki do wydoskonalenia poszczególnych etapów fotografowania. Jasny wykład uprzystępniają jeszcze liczne ryciny oraz szereg tablic, wykresów i przepisów. Jest to nowe opracowanie znanego, popularnego podręcznika fotografji Vogla, wydane pod kierownictwem „Polskiego Towarzystwa Miłośników Fotografji".

Dr. K. Radwan-Pragłowski: Człowiek silnej woli. Nowe metody zdobycia siły woli, zdrowia i radości życia. Cena zł 2.40.

Treść: Djagnoza. Potęgowanie aktywności. Gimnastyka psychiczna. Dyscyplina woli. Technika wywoływania uczuć. Tablice sugestywne. Cisza i spokój. Ćwiczenia oddechu. Gimnastyka woli. Skoncentrowany wzrok. Samowmówienie.

Noworolski Stanisław: Zasady radjofonji w popularnym ścisłym wykładzie. Bibljoteka Radjowa Nr. 4. Str. 456, 16×24, rysunków 302, tablic 5. Cena zł 20.

Jest to najobszerniejszy dotychczas wykład podstaw tej cudownej dziedziny, obejmujący całość: radjofonję odbiorczą, a także radjofonję nadawczą. Kapitan Noworolski jest jednym z niewielu polskich uczonych, którzy poświęcili się wyłącznie radjotechnice, i daje zupełną gwarancję naukowego opracowania przedmiotu. Kpt. Noworolski posiada dar przedstawiania najzawilszych kwestyj w sposób niesłychanie prosty, tak, że po przeczytaniu jego książki wszystkie tajemnice radjofonji stają się zrozumiałe.

„Zasady radjofonji", będąc książką dla wszystkich, są jednocześnie dawno oczekiwanym podręcznikiem dla fachowców i radjotechników praktycznych.

Marshall Alfred: Zasady ekonomiki. Z angielskiego przełożył prof. dr. Czesław Znamierowski. Tom II. Str. 384, 16×24, r. 1928. (Bibljoteka Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu). Cena zł 15.

Praca ta jest uznana przez wszystkie kraje za podstawowe dzieło do badań ekonomicznych. Pierwszy jej tom znajduje się już od pewnego czasu w sprzedaży, ukazujący się obecnie drugi i ostatni tom jest w ścisłym związku z pierwszym, rozpatruje w dalszym ciągu sprawy wielkiej doniosłości, dając wierny i pełny obraz nowoczesnego życia gospodarczego. Czytelnik znajdzie tu rozwiązanie zagadnień gospodarczych interesujących szeroki ogół i zyska przygotowanie do zrozumienia zjawisk, które zarówno w Polsce jak i na całym świecie stanowią o bycie państw.

Bartkowski Franciszek Ksawery: Dożynki, poemat. Str. 75, 16×24, 1928. Cena zł 3.

Autor wskrzesza dawne życie w starym polskim dworze i przedstawia je w formie wierszowanego opowiadania z taką prostotą i naturalnością, że czytelnikowi zdaje się, iż zdawna żyje i obraca się w tem otoczeniu. Od tego poematu wieje urok pogody i spokoju wsi polskiej z połowy ubiegłego stulecia. Przesuwają się przed oczyma dawne typy ludzi, pełnych tężyzny duchowej, dawne sceny z życia naszych ojców i dziadów. Nad wszystkiem góruje umiłowanie tradycji polskiej, starodawnych obyczajów i wierzeń.

Kipling Rudyard: Takie sobie bajeczki. Książka pierwsza. Tłumacz. z angielsk. Stan. Wyrzykowski. Str. 92, 16×21, rys. 14. Wyd. IV. 1928. Cena opr. w karton zł 3.40.

Nowe wydanie tej zabawnej książeczki odznacza się dużą starannością i estetyką. Fantastyczne historje o zwierzętach, opowiedziane w sposób ciekawy i dowcipny, są ilustrowane rycinami kompozycji autora, przemawiającemi do wyobraźni dziecięcej. Autor potrafił wżyć się w psychologję dziecka i przemówić doń zrozumiałym językiem, stąd ogólne powodzenie tych bajeczek, które przełożono na wszystkie języki europejskie.

* * *

Fr. W. Foerster: Szkoła i charakter: Lwów. 1928. Nakład. Księg. Wydawn. L. Igla. Cena zł 12.80.

W napiętej atmosferze dążeń do reformy szkoły, ukazało się w języku polskim jedno z najpotężniejszych dzieł z zakresu pedagogiki, jakiem jest Foerstera: „Szkoła i charakter". Głębokie przemyślenie zadań szkoły, znajomość duszy dziecka bije z każdego zdania tego potężnego dzieła. Nie przepiękne konstrukcje myślowe, które w praktycznem zastosowaniu prysną jak bańka mydlana, lecz zdrowa i licząca się z życiem praktycznem myśl, dążąca do poprawy stosunków szkolnych, jest podstawą dzieła **Fr. Foerstera: „Szkoła i charakter".** Każda dobra reforma szkoły powinna się oprzeć tylko na zasadach Foerstera, które nigdy nie zawiodą. Każdy nauczyciel powinien — dla dobra narodu i szkoły — zapoznać się z głębokiemi myślami, zawartemi w dziele „Szkoła i charakter", bo to jest jedyna droga do prawdziwej reformy naszego szkolnictwa.

Dr. Stanisław Tołłoczko, profesor chemji Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie: **Chemja w zakresie wiadomości początkowych,** z 145 rycinami w tekście. Wydaw. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. 1928. Cena zł 3.

Wybitny polski uczony chemik, profesor Uniw. J. K. we Lwowie, autor najbardziej od szeregu lat cenionych podręczników szkolnych i uniwersyteckich, były wieloletni nauczyciel szkół średnich i seminarjów nauczycielskich, zastosował się ściśle w tym podręczniku do programu ministerjalnego i to zarówno co do materjału, objętego programem, jak i przewodniego celu nauczania. Podał i uporządkował w umyśle uczącego

się wiadomości, które obejmuje on bezpośrednio od nauczyciela lub wynosi z ćwiczeń szkolnych, oraz wdrożył do wyciągania logicznych wniosków nawet z najdrobniejszych spostrzeżeń, co stanowi w podręczniku przewodnią nić wykładu.

Autor celuje prostotą w opisie podawanych faktów, unika ich nagromadzania, pamięta, że nawet najbardziej piękny opis słowny nie zastąpi nigdy obrazu realnego, a więc o ile tylko to jest możliwe, posługuje się licznemi, oryginalnie pomyślanemi rysunkami, wreszcie wprowadza jako środek wysoce dydaktyczny posiłkowanie się obok słownych wyrażeń symbolami chemicznych pierwiastków, lecz nie dla wyrównania ilościowej strony przemian chemicznych, a wyłącznie tylko dla jakościowego zobrazowania składu chemicznego ciał.

Szczęśliwą inicjatywę miało Wydawnictwo Zakładu im. Ossoliskich podejmując wydanie tego odrębnego podręcznika Chemji prof. Tołłoczki i przeprowadzając go w niezwykle, jak na podręcznik, starannej formie zewnętrznej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Z żałobnej karty.

ŚP. DR. FRANCISZEK MAJCHROWICZ,

emeryt. wizytator szkół średnich, długoletni prezes Polskiego Muzeum Szkolnego, b. członek Państwowej Komisji egzaminacyjnej dla państwowego egzaminu pedagogicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, b. dyrektor Zakładów Wychowawczych SS. Nazaretanek we Lwowie, urodzony dnia 3 października 1858 r., zmarł dnia 2 lipca 1928 we Lwowie. — Śp. Zmarły należał do wybitniejszych pedagogów doby ubiegłej — czynny przez dziesiątki lat w szkołach średnich małopolskich. Był on autorem całego szeregu rozpraw pedagogicznych oraz z zakresu historji wychowania, które drukował w czasopismach pedagogicznych i w „Encyklopedji wychowawczej". On pierwszy pokusił się o zsyntetyzowanie w języku polkim **„Historji wychowania"**, która jako podręcznik była pierwszą próbą tego rodzaju pracy, doczekała się szeregu wydań i oddała studjującym duże usługi. — Cześć Jego pamięci!

ŚP. FELIKS DŁUGOSZEWSKI.

W dn. 15 czerwca br. zmarł w Starym Sączu śp. Feliks Długoszewski w 64 r. życia. Zmarły był profesorem miejscowego seminarjum nauczycielskiego i ruchliwym działaczem społecznym. Rozwijał działalność na terenie Rady miejskiej, której był członkiem poważanym, — w zakresie sokolstwa jako długoletni wiceprezes V. okręgu, w końcu jako honorowy członek Tow. gimnastycznego „Sokół" w Starym Sączu. Głęboko religijny, zorjentowany społecznie, był śp. prof. Długoszewski wytrwałym zwolennikiem ruchu chrześcijańsko-społecznego. — W sekcji seminarjalnej miejscowego Koła T. N. S. W. pracował i żywo interesował się sprawą kształcenia nauczycieli już po przejściu na emeryturę. — Cześć Jego pamięci!

———oo———

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni J. Mikulski
Druk Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarską 6.